

wysoka, wszyscy, którzy prawdziwie chcą do-
bra, odrzucając to co dzieli i rozdwaia, złączą
się by otrzymać *viribus unitis* to, co jest pod-
stawą dóbr prywatnych i publicznych, świę-
tość rodziny i szkoły wolność Kościoła, to

jest wolność zostawioną Chrystusowi Panu
udzielania ludzkości dobrodziejstw Odkupie-
nia". Takim będzie triumf katolickiej Hisz-
panji. Św. Michaela od Przen. Sakramentu
przyczyni się do tego w nie małej mierze!

K. M.

MÓJ UDZIAŁ W AKCJI KATOLICKIEJ

Urodziłam się i młodość swą spędziłam
w Rosji. Po przewrocie bolszewickim, przyje-
chawszy do Polski, mieszkalam przez szereg
lat pod Lwowem, gdzie starałam się rokrocz-
nie uczęszczać na rekolekcje do Sacré-Coeur.
Nauki były budujące. Częste zwracanie się
O. Rekolektantów do Sodalisek i czynione
im uwagi, zastanawiały mię. Wtedy spostrze-
głam, że obowiązek pracy duchownej nad so-
bą i otoczeniem, jest trudny i wymaga wiel-
kiego wysiłku woli oraz uwagi nieustannej,
systematycznej.

Cieszyłam się więc, iż nie należę do So-
dalicji. Myślałam sobie „Pan Bóg dał mi maiej,
to też i mniej odemnie żąda”. Mogę tedy na-
dal żyć swoim życiem, jak to czyni tysiące
przeciętnych i uczciwych kobiet, które wpra-
wdzie nic złego rodzinie ani społeczeństwu
nie robią, lecz są raczej biernymi istotami nie
dążącymi specjalnie do wzbogacenia i pogłę-
bienia życia wewnętrznego.

Starałam się tem rozumowaniem zagłuszyć
pewne skrupuły, tkwiące w głębi duszy. Nie-
raz one we mnie nurtowały — uważałam je-
dnak, iż na wszystko jest czas i możność, tylko
niema ochoty, ani czasu na pracę nad poprawie-
niem i ulepszeniem siebie, przez głębsze po-
znanie Prawdy i jej miłość. Kiedy nie brałam
udziału w pracy sodalicyjnej, byłam szczęśliwą,
że nie muszę ustawicznie stykać się ze
społeczeństwem, a zwłaszcza i przedewszyst-
kiem z ludem, wśród którego tyle lat praco-
wałam na Ukrainie. W czasie rewolucji bol-
szewickiej ogromnie się zraziłam do chłopu
i znienawidziłam go, za wszelkie krzywdy,
znęcanie się i ostatecznie przymusowy wyjazd
z majątku pod groźbą utraty życia. Wówczas
to postanowiłam sobie, że już nigdy więcej
do nich się nie zbliżę.

Jednak los zdziałał inaczej i powołał
mnie do Sodalicii. Od tej chwili datuję
swoją powrotną pracę dla znienawidzonego
chłopa.

Ojciec św. wzywa wszystkich chrześcijan,
do współpracy w Akcji Katolickiej. Ponieważ
my ludzie świeccy, często możemy łatwiej do-
trześć, do wszelkich warstw i ośrodków naszego
społeczeństwa, aniżeli kapłani, przeto na nas
cięży obowiązek niesienia pomocy duchowej,
materiałnej naszemu bliźniemu. A więc czyn-
nie i z oddaniem się, musimy wejść do Akcji
Kat., inaczej praca apostołstwa świeckiego

upadnie i przeleci po świecie, jako piękny nie
nie znaczący frazes i zamilknie, jeżeli grun-
townie od podstaw nie zlejemy się z ideą
Chrystusa. Ruch Akcji Katolickiej tylko wten
czas odrodzi życie ludzkości, jeżeli oprze się
na programie wyrażonym przez Pana Jezusa
u św. Jana: „*Kto mieszka we mnie, a ja w nim,
ten siła owocu przynosi — bo bezemnie nie
czynić nie możecie*”. „*Wszystko mogę w tym,
który mnie umacnia*” — wołał Apostoł naro-
dów. Od paru lat słyszymy o wzrastającym
ruchu w Akcji Katolickiej, a jednak pomimo
ogromnych wysiłków i wydatków na ten cel
ofiarowanych, świat się jakoś ku lepszemu nie
odmienił, przemiany duchowne minimalne,
ludzkość dalej brnie i topi się, szukając po-
ciechy w materjalizmie.

A więc jest jakieś niepowodzenie w A. K.
skoro wyczuwa się, że „coś” i „gdzieś” jest
nie tak, jak być powinno. Zło, które jest w naro-
dzie, szablonowo składamy na barki wrogów
Kościoła, zwykle narzekamy na masonów,
wszelkich bezbożników i żydów, a bardzo rzad-
ko zapytujemy swoje sumienie, jakimi my
jesteśmy. Czy też to zło nie tkwi w nas sa-
mych. Wiara martwa i brak podstawowych
zasad miłości Boga i bliźniego — oto odpo-
wiedź.

Będąc teraz w ciągłym kontakcie ze wsią,
widzę bezmiar przeróżnych sprzecznych, wy-
paczonych pojęć o Bogu i nauce katolickiej.
Żołnierze, ukończywszy swą służbę, powracają
do domów, z zapasem nabytych miejskich
naleciałości. Pod wpływem gorszącego miasta,
nabierają niby to pewnej ogłady, a we wsi
uważają siebie za idących z postępem, faktycz-
nie jednak wnoszą ze sobą tylko pewien rozkład,
jakoteż zobojętnienie i pewną bierność w sto-
sunku do Boga i do wiary.

Rejon, w którym mieszkam i pracuję, jest
zapadłą prowincją, wprost dzikim terenem.
Ludność trudniła się tylko kradzieżą i rabun-
kiem lasów Ordynackich (hr. Zamoyskich).
Lekko grosz nabyty, przez sprzedaż drzewa,
handlowcom — żydkom szedł tylko na zaba-
wy i wódkę. Wieś bardzo biedna, ziemi b. mało
posiadająca, mało co myślała o kupnie tejże;
dziś kiedy serwituty uregulowane, nadal krad-
ną jedni drugim. Idzie im to nie tak łatwo-
jak pierwiej i połączone jest z większym ry-
zykiem.

Pracę swoją zacząłam od najbliższych ludzi